

PRINTED IN POLAND.

WRÓBLE NA DACHU

CENA
30
G R.

1868/26/5

Nr. 26. (367). 27. VI. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

— Pan nie wie, dlaczego przed wejściem do pawilonu polskiego rozciągnięto baldachim?

— Na wypadek, gdyby projektodawca pawilonu chciał popełnić samobójstwo!...

Pean...

Już w całym świecie wzbudza podziw,
więc i tu się go chwalić godzi.

Kto wzbudza podziw w całym świecie,
o tem dokładnie wszystkie wiecie.

Dlaczego podziw w świecie budzi,
to jasne jest dla wszystkich ludzi.

Dlaczego budzi w świecie całym,
to także wam jest zrozumiałe.

Jest okazały, całkiem nowy,
bo zrodził się z genialnej głowy.

Nie jednej nawet, ale z wielu,
jak setna woda po kisielu.

Zrodził się w męce przygotowań
i dał zarobić, bo... kosztował.

Teraz już chyba wszyscy wiecie,
kto budzi podziw w całym świecie.

Ambicji naszej, dumie bliski
pawilon polski na paryskiej
wystawie...

Czy chce mu ubliżyć?

Nie! Bo... nie jadę do Paryża...

WITEK.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Rura do barszczu!

Z pamiętnika małego Stasia.

Przyjechaliśmy do Paryża. Paryż podobny jest do Myślenic, gdyż też ma niespokojne życie nocne. Na drugi dzień po przyjeździe byłem niegrzeczny. Wobec tego tatuś powiedział:

— Za karę pójdziesz obejrzeć pawilon polski na wystawie.

To ja się rozplakałem.

Pojechaliśmy więc na wystawę. Spotykamy jakiegoś polskiego dygnitarza, znajomego tatusia. Tatuś się pyta, gdzie jest nasz pawilon — a na to ten pan:

— Pst — proszę pana — to jest tajemnica urzędowa...

Mamusia powiedziała, ażeby wziąć prywatnego detektywa, ale tatuś powiedział, że szkoda pieniędzy. Wtedy mamusia dała naszemu Azorkowi kawałek kiełbasy do powąchania i powiedziała:

— Szukaj... szukaj Azorku!

Bo wiedzieliśmy, że w naszym pawilonie sprzedają kiełbasę.

Ale Azorek nie znalazł, bo to był pies, którego kupiliśmy od policji.

Wtedy tatuś zapytał się jednego francuskiego policjanta...

— Monsieur de posterunek — parlez vous francais?

— Oui — odpowiedział policjant.

— Ou est pavillon polonais — comprenez — kiełbasa — barszcz...

Mamusia pokazała na uszy. Wtedy tatuś się rozżośćcił.

— Po co ty pokazujesz na uszy?

— No, żeby zrozumiał, że to jest barszcz z uszkami...

Policjant chciał się koniecznie dowiedzieć jak wygląda ten pawilon.

— Comprenez — taka rura — acha takie polskie Zagłębie Rury...

To wtedy policjant nas zrozumiał i zaprowadził nas do pawilonu.

Weszliśmy. Mamusia powiedziała mi:

— Zdejm Stasiu czapkę — to przecież jest jakiś grobowiec...

— A kogo tu pochowali? — zapytałem.

— Wiele nadziei polskich — powiedział tatuś.

Podszedł do nas przewodnik i głosem przez nos powiedział:

— Proszę państwa — jesteście państwo w pawilonie polskim — tutaj spoczywają nasze dostojne eksponaty... Tutaj państwo widzicie jak mieszkają ludzie w Polsce. W tej pierwszej izbie mieszka Polak biedny. W tej drugiej już człowiek zamożny, a tu, w tej trzeciej izbie

pokazane jest jak mieszkają w Polsce bogaci cudzoziemcy. Tu na tej ławie, która wije się wężowo — wygodnie się siedzi... Ławka jest dostosowana do...

W tym momencie mamusia kazała mi zamknąć uszy.

— Jak państwo widzicie, wszyscy w Polsce mogą wygodnie spoczywać, dalej spoczywają eksponaty naszego monopolu spirytusowego.

Mamusia powiedziała energicznie:

— Tam nie pójdziemy...

Ale tatuś powiedział:

— Słuchaj — zanim wypijesz cudzy alkohol spróbuj urznąć się krajową wodą.

I poszedł na wódkę. Koło niego stał jeden pan, który powiedział: że pawilon polski bardzo mu się podoba.

— Przy... przy... po... po-mina mi ziemię — powiedział ten pan.

— Dlaczego ziemię?

— Bo ziemia też się kręci, jak ten pawilon i ma południki...

Potem poszliśmy do ogródka — nad staw i na kładkę. Tatuś przyjrzał się kładce i powiedział: że staw jest za płytki — i że nie będzie można z kładki rzucić do stawu twórców pawilonu.

Następnie poszliśmy do polskiej restauracji.

Tatuś zamówił wino i powiedział:

— Niech Francuzi wiedzą, że Polacy nie gęsi, też swe gardła mają. Potem tatuś mruknął, że smak tego wina przypomina mu kraj rodzinny, mianowicie Wisłę.

Bawiliśmy się świetnie. Jakiś pan pokazywał nam maleńką maszynę piekielną i powiedział, że za parę dni podłoży ją pod nasz...

Tatuś bardzo się zdziwił i pytał się kto go z tem wysłał, a ten pan pokazał nam legitymację z pieczęciami ministerjalnymi i powiedział:

— Wysłał mnie z Warszawy Komitet Propagandy Czynu Polskiego Zagranicą...

Potem wróciliśmy do hotelu. Tatuś nie spał całą noc i przewracał się z boku na bok. Mamusia zapytała się co mu jest, a tatuś powiedział:

— Jestem niespokojny — jestem bardzo niespokojny.

— O co?

— Czy ta maszyna piekielna napewno wybuchnie.

Najstosowniejsze wykorzystanie pawilonu polskiego.

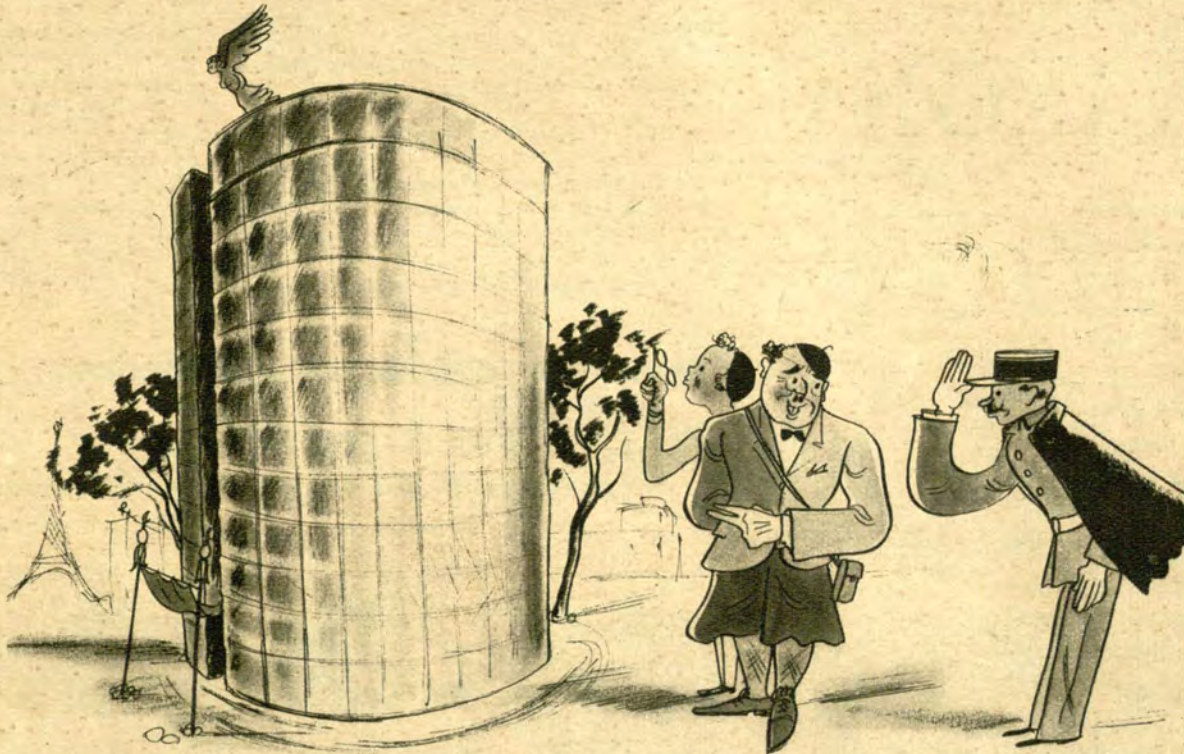
Rys. A. Wasilewski. Kraków



Wyborowy pawilon...

Małe nieporozumienie na Wystawie Paryskiej.

Rys. A. Wasilewski. Kraków



— Przepraszam, czy to jest „beczka śmiechu“?
— Nie, proszę pana — to jest polski pawilon!...

Polka rozmawia z Niemką.

— U nas też jest „Einkindsystem“... chwali się Polka.

— Jakto?...

— No, jedno dziecko raz do roku!...

* * *

Na pewnej sali sądowej w Polsce. Obrońca zadaje pytanie podsądnemu:

— Niech pan powie — kto pana tak pobił?

Podsądny ociąga się — patrzy się na ludzi, stojących za nim — wreszcie mówi:

— Lajkonik — panie mecenasie!

* * *

Jeden z uczestników zjazdu Młodej Wsi — pędzi w sukmanie na pociąg w Warszawie.

— Gdzie się tak śpieszysz?

— Jadę do domu — otrzymałem telegram, że mój zastępca z komendy powiatowej zachorował!...

* * *

Gdy mówca pomylił się przy otwarciu pawilonu polskiego na wystawie w Paryżu: „Wybudowaliśmy ten pawilon z powodów od nas niezależnych, a opóźnienie powstało dzięki olbrzymim wysiłkom, których nie szczytnieśmy...“ (K)

* * *

Z kosza redakcyjnego.

Na wyścigu ojcowskim ktoś zwraca się do Jana Rippera.

— A jednak Sojka zwyciężył...

— Phi... sztuka, jak umie jeździć...

* * *

Rzecz dzieje się na dancingu w „Feniksie“. Na salę wchodzi zabłąkana grupa w strojach regionalnych.

— Skąd to? — pyta jeden z gości tubylecznych.

— Hm... pewnie skądś z Polski — odpowiada jego towarzysz.

* * *

Pewien narodowiec zwierza się swemu przyjacielowi:

— Wiesz co, chciałbym mieszkać w Palestynie...

— Dlaczego?

— Bo tam jest mało Żydów.

* * *

Nowe przysłowie dziennikarskie: „Człowiek strzela, a dziennikarz robi z tego sensację“.

* * *

Nowe przysłowie: „niema złej drogi — dla rezerwy Głównej Komendy Polcji“.

* * *

— Panie Grzegorz — jak się panu podoba to zakładanie coraz to nowych obozów w Polsce...

— Ach — ja strasznie lubię to nasze życie campingowe.

* * *

Teatr krakowski dla wystawienia „Lata w Nohant“ sprowadził z Warszawy dwoje artystów. Po paru tygodniach wysłano jeszcze telegram:

— Przysłać jeszcze dwóch widzów...“

* * *

Akademja Umiejętności uchwaliła zmienić powiedzenie „kamień obraży“ na — „słownik obraży“...

* * *

Mówią, że Mikołaj Kopernik poruszył ziemię — ale nie poruszył Krakowa..

* * *

L. H. Morstin znajduje się w towarzystwie. Ktoś rzuca uwagę:

— Ziemia jest okrągła...

Na to L. H. Morstin:

— Ja to już dawno powiedziałem w moim „Koperniku“.

Stalin przegląda listę ostatnich egzekucyj.

— Bravo! — jeśli tak dalej pójdzie — to pięcioletni plan wytopienia komunizmu w Sowietach wykonamy w ciągu roku.

Paradoksy współczesne.

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Stalin laureatem Ligi Antykomunistycznej!...

POTRĄBNE DNI KRAKOWA

Aby nas roztelegować
urządzono „Dni Krakowa“.
Więc wodotrysk, szynk ze strzechą,
z Kopernikiem beczka śmiechu,
więc maskary z uniwerka
wywleczone pod „Kurjerka“
i publicznie bez jej winy
wiąż robiono otrzęsiny.
Nie szędzono więc ekspensu,
aby zwabić cudzoziemców.
Lecz z jednego tylko kraju
cudzoziemcy się zjeżdżają.
Codzień chodzą całą bandą
sami cudzoziemcy z Grandu.
Lecz jeżeli jaki rodak
przybył zbrojny w polski Kodak,
to przynajmniej sobie użył
pełną piersią — pełni kurzu.
Szkoda, że ich podmuch wiatru
nie zapędził do teatru,
bowiem jest to zwyczaj brzydki
nie chcieć patrzeć — na zabytki.
Przez ul. Lubież idzie pogrzeb,
za nim ludzie, taki tłok, że
mówisz do się: „szkoda słowa,
udały się Dni Krakowa!“

T O M M Y.

Następca tronu.

Władca państwa Felicji jest zdenerwowany. Obywatele państwa Felicji czekają na następcę tronu. Książę wielokrotnie zapewniał swych ministrów, że dołoży wszelkich starań, aby był syn.

— Jeśli będzie córka — złożę koronę — powiedział ministrom. Zanosilo się w Europie na wojnę, więc wszyscy byli dobrej myśli.

— Będzie wojna — mawiał radośnie książę, skupiając akcje przemysłu wojennego, a jak zanosi się na wojnę, to się rodzą sami synowie.

Następnie wezwał do siebie krawca pałacowego i powiedział: — Słuchajcie Teodorze — zaczynacie żyć spodnie...

— Rozkaz najjaśniejszy panie, ale na jaką miarę?

— Na najmniejszą — dla przyszłego następcy tronu — już od kolebki będzie chodził w spodniach...

Następnie wezwał swego dawnego nauczyciela szermierki.

— Będziesz miał znowu robotę — będziesz ćwiczył mego syna. Staremu szermierzowi zajaśniały piękną purpurą wszystkie blizny na twarzy.

Potem wezwał masztalera.

— Przygotujcie już rumaka dla następcy tronu...

Kilkunastu najlepszych trenerów sportowych zostało wezwanych do pałacu. Otrzymali polecenie przygotowania się do rozpoczęcia treningu z następcą tronu.

Gdy zbliżył się uroczysty moment, książę Felicji udał się do baterji armat, ustawionej w pobliżu pałacu.

— Gdy się urodzi syn — 101 strzałów na wiwal!

— A gdy się urodzi córka? — zapytał dowódca baterji.

— Wtedy skierujecie armaty na pałac i cały zapas amunicji w tę budę — powiedział książę, wybitny antyfeminista.

W nocy miał piękny sen. Zdawało mu się, że słyszy huk armat... liczy... i doliczył się pięćset pięć strzałów. Wstał z łóżka i zaczął szaleć.

— Hurra — pięciorazki — pięciu chłopców...

Gdy się jednak obudził, dowiedział się, że to był tylko sen...

Niebawem rozległ się huk armat... Tłum począł liczyć...

Raz... dwa... trzy... dziewiętnaście... dwadzieścia...

Tłum zamarł w oczekiwaniu — jeśli ogień przerwie się na dwudziestym pierwszym — to córka...

Znowu huk armat.

— Dwadzieścia jeden... dwadzieścia dwa...

Hurra!

Liczono dalej.

— Dwadzieścia osiem — dwadzieścia dziewięć... czterdzieści jeden, czterdzieści dwa...

I nagle urwało się...

Stała się rzecz niesłychana. Urodziły się bliźnięta — dwie córki! Dwa razy po 21 strzałów...

Władca Felicji, gdy mu zameldowano o tem zdarzeniu, powiedział:

— Nieszczęścia chodzą w parze...

— Co mamy z niem zrobić?

— Podłóżcie maszynę piekielną pod pałac — rzekł władca — poczem jedynak zastanowił się — i krzyknął:

Eureka — niech się zlegną wszyscy trenerzy sportowi — dziewczynki będą uprawiać sport — gdy dojdą do pełnoletności — będziemy mieli dwóch chłopców...

G R O T.

Dyscyplina strażacka.

(Po ukazaniu się rozporządzenia o energicznym zwalczaniu pożarów).

Rys. Wik, Warszawa



— Strażak Pompka! Tam pół miasta się pali, a wy mi tu nawet porządnie przedelflować nie potraficie!...

Niepewna sytuacja.

Rys. Charlie, Kraków



— Gdy się jedzie twoim ślizgowcem, niewiadomo czy to „Święto Morza“ czy „Tydzień Lotniczy“...

ASEKURACJA.

Wojciech Piguła postanowił ubezpieczyć swą zagrodę od ognia.

— A są tu u was we wsi jakieś urządzenia przeciwpożarowe? — spytał agent.

— Ano — od czasu do czasu to deszcz pada!

DOKĄD JECHAĆ?

Państwo Dziubkowsy omawiają projekty wakacyjne.

— Może pojedziemy do Włoch? — proponuje pani Dziubkowska.

— W zasadzie dobry pomysł, ale widzisz duszko, nie mam lirów!

— To może do Francji?

— Nie mam franków!

— A może do Niemiec?

— Nie mam marek.

— Hm, trudno, wobec tego trzeba będzie zostać w Polsce.

— Dobrze, ale skąd weźmiemy złotych?

PRZYJACIÓLKI.

— Powiedz mi Zuziu, czy podczas uroczystości zaślubin byłam bardzo zdenerwowana?

— Tylko z początku, ale gdy Alfred powiedział: „Tak“ uspokoiłaś się zupełnie!

DOKŁADNE INFORMACJE.

— Panie przewodniku, skąd się tu wzięło tyle olbrzymich głazów w tej okolicy?

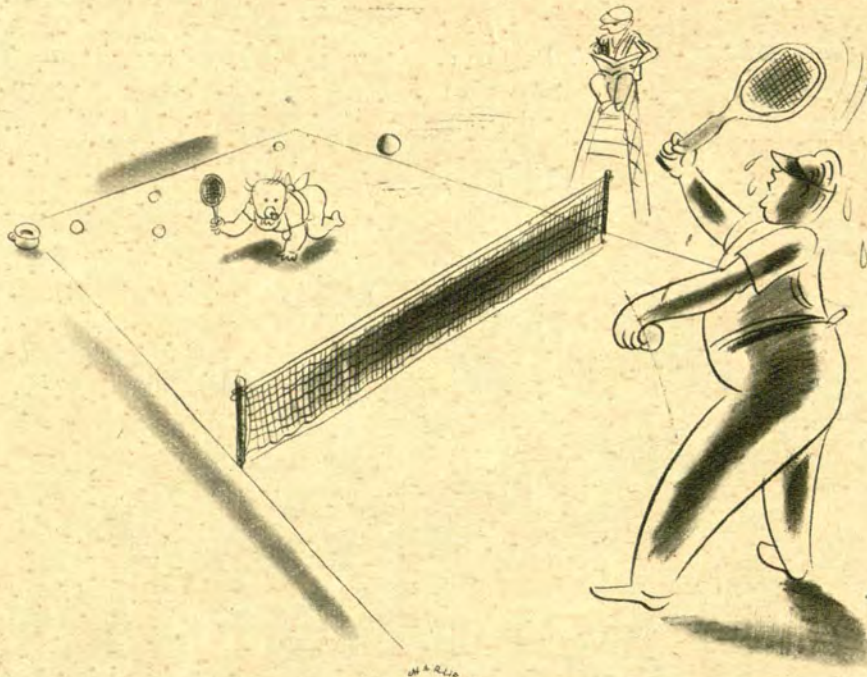
— Zostały tu przyniesione przez lodowce, proszę pani.

— A gdzie się podziały te lodowce?

— Udały się po nowe glazy!

Z tenisowych mistrzostw Polski.

Rys. Charlie. Kraków



Gra pocieszenia...

BŁEKITNA KREW.

Do sypialni pani hrabiny wchodzi pokojówka ze śniadaniem.

— Ach, pan hrabino, jaka straszna burza szalała tej nocy!

— To dlaczego mnie Zuzanna nie obudziła? Przecież Zuzanna wie dobrze, że podczas burzy nie mogę spać! (t)

DE DOMO NOSTRA.

W redakcji „Wróble”.

— Czy pan redaktor czytał już te dowcipy, które mu wczoraj przez moją ciocię nadesłałem?

— O tak, niezliczoną ilość razy, we wszystkich pismach humorystycznych polskich, a nawet i zagranicznych.

873-ci wywiad z Janem Kiepurą...

Rys. Wik. Warszawa



— Mistrzu, czy to prawda, że pan będzie śpiewał w tych dniach w Warszawie?
— Taaak — prawda. Z tego powodu odbędą się kolosalne uroczystości i nawet król przyjedzie do Warszawy na ten koncert!...

MIŁOŚĆ NURKA.

(tragedja w dwóch faktach).

NUREK I: — Jestem zakochany!

NUREK II: — Głęboką miłością?

NUREK I: — Około 1000 metrów pod powierzchnią morza...

NUREK II: — Nie chce mi się wierzyć!

(Nie chce mu się wierzyć).

NUREK I: — Daję słowo. Zakochałem się w pięknej syrenie. Istna Lorelei! Ma jasne włosy i takiż ogon. Gdy pojawia się przyodziany w mój skafander, moja ukochana merda radośnie ogonem i wita mnie syrenim śpiewem.

NUREK II: — Czy będziesz z nią szczęśliwy?

NUREK I: — Dlaczego nie? Będzie uniwersalną żoną. Może gotować w kuchni, zabawiać gości w salonie i jednocześnie funkcjonować w domowym akwarjum w charakterze złotej rybki!

NUREK II: — Ogarnia mnie podziw!

(Ogarnia go podziw).

NUREK I: — I to jest najrozkoszniejsze, że nie będę musiał kupować dla niej drogich strojów, ani kosmetyków. Wystarczy jej stara suknia po mojej babce. Syrenica nie ma pojęcia o modzie, malowaniu warg i tym podobnych kosztownych rzeczach.

NUREK II: — W głowie mi się nie chce pomieścić!

(W głowie mu się nie chce pomieścić).

NUREK I: — I właśnie dzisiaj opuszczam się w ciemną głębinę morza, aby poprosić ją o rękę. Czy chcesz mi towarzyszyć?

NUREK II: — Nic nie mam przeciw temu!

(Nic nie ma przeciw temu).

FAKT 2.

(W głębinach morza).

NUREK I: — Otóż jesteśmy na miejscu! Zaraz zza tamtej osmiornicy, która drzemie oparta na jednej ze swych rąk, wyjdzie moja Rusalcia.

NUREK II: — To jest osmiornica? Nie poznałem. Myślałem, że to dwunastnica!

SYRENA: — A kukul!

NUREK I: — Jesteś ukocha... carramba, jak ty wyglądasz??

SYRENA: — Najdroższy! Natrafiłam na zatopiony statek pasażerski i w jednej z kabin znalazłam piękne suknie i różne kosmetyki... Więc żeby się tobie przypodobać, kochany, przybrałam się w to wszystko...

NUREK I: — Syreno, puchu marny... (serce mu pęka z hukiem).

Koniec.

B. B.

NAUPAŁ.

Od PIM-a płyną ponure wieści:
Codziennie w cieniu stopni czterdzieści!
Jako urzędnik, dziwię się okropnie:
Bo zwykle w cieniu są niższe stopnie!...

b.

KRÓLEWSKIE MANIERY.

— A więc poślubiłeś nareszcie królową swego serca?

— Tak. Już wczoraj wygłosiła swą pierwszą mowę tronową o nowej suknie.

DON JUAN.

— Dzisiaj poprosiła mnie pewna paniątka o rękę.

— Nie wierzę, cóż to za paniątka?

— Manikirzystka.

NASZ PAWILON.

— Halo! Nadajemy transmisję z wystawy paryskiej. Chcemy państwu opowiedzieć o tych ósmym cudach świata. No, i o naszym dziewiątym cudku...

Proszę państwa! Narazie nie będziemy opowiadali o pawilonach naszych najbliższych sąsiadów, gdyż tak się złożyło, że znaleźliśmy się obok naszego pawilonu. O nim powiemy kilka słów. Otóż nasz pawilon przedstawia się niezwykle okazałe.

Jest to monumentalny gmach, który dzieli się na część środkową i dwa skrzydła, jak w drużynie piłki nożnej.

Hallo! Teraz podziwiamy dział wynalazków. Jest to olbrzymia hala gąsienicowa, wypełniona od stóp do głów najrozmaitszymi wynalazkami. Powiedzieliśmy: od stóp do głów... Istotnie — mamy tu zarówno środki na niedomaganie stóp, jak również kogutkę na bóle głów!

Hallo! Teraz jesteśmy w oddziale ciężkiego przemysłu. Widzimy tu liczne parowozy i całe kolejki, jakie postawili nam organizatorzy wystawy. Imponująco przedstawiają się liczne maszyny do pisania nową pfsownią, auta i auto-portrety. Wogóle — wrażenie niezapomniane!

Teraz idziemy przez kilkanaście wielkich sal, wypełnionych wspomnianymi meblami, sztuką ludową i sztuką nęstosowaną w całym świecie. Przytłacza nas poprostu ogrom naszego potężnego pawilonu. Teraz wyszliśmy na dziedziniec... Obok nas stoi altanka... A może to kiosk? — Halo, proszę państwa, zaszła mała pomyłka... Pawilon, który przedtem zwiedzaliśmy, to był pawilon księstwa Monaco, a nasz pawilon, to właśnie ta budowla, o której wspomnieliśmy na końcu... Otóż imponujący ten gmach —

B. Ziński.

ZAGADKA.

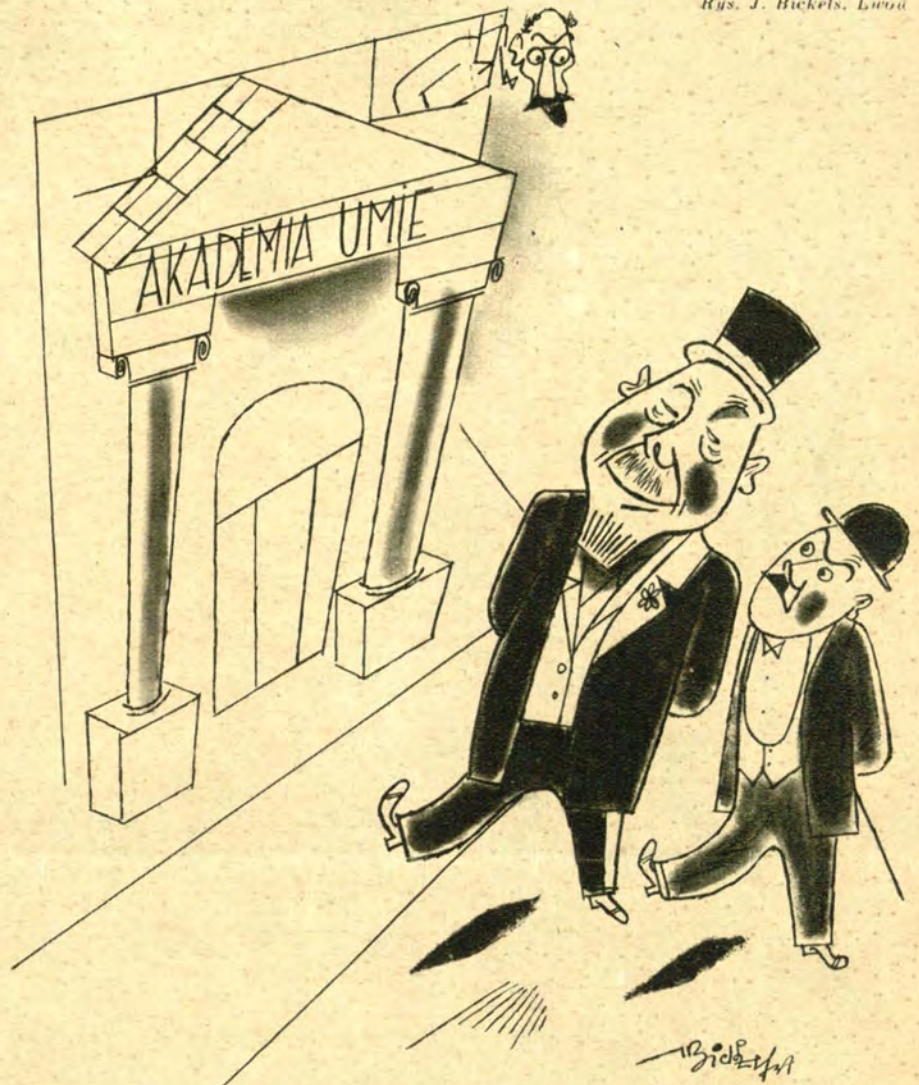
- Co to jest marksizm?
- Żydowska babka hitleryzmu!

STOPNIOWO.

Okazuje się, że rząd walencki przeląkł się Niemców. Przedtem bombardowali odrazu cały „Deutschland“, a teraz — zaledwie „Leipzig“.

Mały incydent na posiedzeniu Akademii Umiejętności.

Rys. J. Bickels, Lwów



- Dlaczego pan Marszałek nie kupił tego „Słownika Biograficznego“?
- Nie miałem najmniejszej KUTRZEBY...



NASI MILUSIŃCY.

- No, Stasiu, jak wypadło świadectwo?
- Cóż to za mieszanie się do moich spraw prywatnych!...

Rys. Charlie, Kraków

Z ŻYCIA POMYLONYCH.

Dwaj warjaci uciekli samolotem z zakładu dla umysłowo chorych. Gdy aparat znalazł się na wysokości trzech tysięcy metrów, jeden z nich zawołał:

— Dość już mam tej jazdy! Wsiadam! Daj mi spadochron!

— Na co ci spadochron?

— Jakto, nie widzisz, idjoto, że deszcz pada? (t)

NIEDOWIAREK.

— Marysiu, jak zachował się pan Bączek, gdyś mu powiedziała, że mnie niema w domu?

— Spojrzał na mnie tak nieufnie, że mam wrażenie, iż nawet gdyby pan sam mu to powiedział, to teżby nie uwierzył! (t)

MILY GOŚĆ...

Fredzio poszedł z wizytą do kolegi. Gdy wrócił matka spytała:

— A czy nie spóźniłeś się?

— Przeciwnie, mamusiu! Tatuś Józia sam mi otworzył drzwi i zawołał: „Ciebie jeszcze tutaj brakowało!“



Bocianowa do bociana: — „Zgaś lampę i pocałuj mnie”...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji